

Zjednoczenie Narodowe idzie drogą Konfederacji

8 sierpnia 2024

Narodowa prawica wyrzeka się hasła „Praca, Rodzina, Ojczyzna”. Wyrzucenie z prawicowej partii za takie hasło może wydawać się dziwne, ale rzecz dotyczy Francji i Zjednoczenia Narodowego (RN), które chce utrwać swój nowy wizerunek partii już „republikańskiej”, demokratycznej i jak najmniej kontrowersyjnej. Hasło „Praca, Rodzina, Ojczyzna” było dewizą Francji Vichy i zastąpiło w okresie wojny republikańską dewizę „Wolność, Równość, Braterstwo”. Dla konserwatysty brzmi jednak dobrze i zapewne tym kierowała się radna departamentu i kandydatka RN do parlamentu z regionu Owernii Marie-Christine Parolin. Została jednak za użycie tej dewizy wykluczona ze swojej partii.

Poinformował o tym Yoann Gillet, nowy przewodniczący grupy Zjednoczenia Narodowego w Radzie Regionalnej Oksytanii. Stwierdził, że propozycje jego koleżanki są „niezgodne z linią polityczną Zjednoczenia Narodowego” i Parolin zostanie wezwana, zgodnie ze statutem partii, przez władze dyscyplinarne. RN dyscyplinuje obecnie swoich działaczy, bo w czasie kampanii wyborczej media, które polowały na wszystkie wpadki kandydatów tej partii, wyciągały wszystkie kontrowersyjne fakty i wypowiedzi. Ich ofiarą padła też Marie-Christine Parolin. W maju była gościem w lokalnym radiu CFM. Pod koniec audycji zarzucono jej chęć zastąpienia republikańskiego hasła „Wolność, równość, braterstwo”, oficjalnym mottem Państwa Francuskiego z okresu Vichy – „Praca, rodzina, ojczyzna”. Kandydatka do parlamentu i radna, odpowiedziała wówczas przed mikrofonem, że zrobiłaby to „chętnie”.

Została później zaatakowana przez kontrkandydata z Nowego Frontu Ludowego, Laurenta Alexandre’a, który pisał na „X” o

„hańbie”. Media chętnie temat podchwyciły. Takich spraw jest więcej. Krytykowany był też np. polityk RN Laurent Gnaedig, który oświadczył, że wypowiedzi Jean-Marie Le Pena z 1987 r. o tym, że komory gazowe to „szczegół historii” nie są wcale „antysemickie”. Ten też został usunięty z grupy RN w Radzie Regionalnej Grand Est. Tego typu „czystki” mają ochronić partię przed kolejnymi atakami medialnymi. Marine Le Pen wyraźnie uznała, że pragmatyzm i unikanie kontrowersji to jedyna droga do sukcesu jej partii. Warto tu zwrócić uwagę, że Marine Le Pen po raz pierwszy oficjalnie uznała też odpowiedzialność Francji za holocaust. Na portalu X Marine Le Pen złożyła tradycyjnie hołd dla 13 tys. Żydów, którzy 82 lata temu zostali internowani pod Paryżem, a później wywiezieni do niemieckich obozów zagłady, ale dodała nowy element. Le Pen złożyła hołd „ofiaram łapanki w Vel d’Hiv”, co robiła wcześniej, ale tym razem uznała tu także „odpowiedzialność władz francuskich” za ten fakt. Napisała, że stało się to „na polecenie władz francuskich” i dodała, że te „ofiary to nie tylko historia”, ale ich przeżycia i pamięć o nich przypominają nam, że plaga antysemityzmu nie zniknęła i że dziś żywi się mową nienawiści ze strony skrajnej lewicy i islamistów, którzy obrali za cel naszych żydowskich rodaków”. W tym kontekście wyrzucenie z partii radnej regionalnej z Oksytanii specjalnie nie dziwi.

Manewry polityczne wokół tworzenia rządu

Emmanuel Macron przyjął dymisję rządu Gabriela Attala, ale ten na czas olimpiady w Paryżu pozostanie „pełniącym obowiązki” szefa rządu. Pałac Elizejski poinformował w komunikacie prasowym, że Attal zapewni „kontynuowanie spraw bieżących” do czasu powołania nowej władzy wykonawczej. Zaraz po wyborach Emmanuel Macron odmówił przyjęcia dymisji premiera. Kiedy jednak emocje opadły, 16 lipca szef rządu Gabriel Attal powtórzył swój gest i tym razem prezydent dymisję przyjął.

Zapewne na czas igrzysk olimpijskich nic się nie zmieni i Macron, pomimo nacisków lewicy, z powołaniem nowego premiera nie będzie się spieszył.

Tym bardziej że koalicji większościowej nie widać. Nowy Front Ludowy (NFP), który wygrał wybory, nie ma większości, a w dodatku jest wewnętrznie podzielony. Socjaliści i politycy Zbuntowanej Francji mocno się kłócą o ustalenie wspólnego kandydata na premiera i kolejne propozycje upadały. Macron proponuje lewicy budowę większościowej koalicji „republikańskiej” z udziałem jego obozu.

Wydawało się, że pewne światło na możliwe alianse rzuci wybór szefa parlamentu. Ostatecznie na przewodniczącą Zgromadzenia Narodowego wybrano polityk obozu prezydenckiego Yaël Braun-Pivet, ale konieczność jej wyboru dopiero w III turze (zwykłą większością) niczego na scenie politycznej Francji nie rozjaśniło. Braun-Pivet pochodzi z rodziny polskich i niemieckich Żydów, a jej dziadkowie osiedlili się we Francji w latach 30. Ukończyła studia prawnicze na niezbyt prestiżowym Université Paris-Nanterre. Karierę polityczną zaczęła w Partii Socjalistycznej, ale po pojawieniu się Macrona, wsparła jego ugrupowanie „Republika w Drodze”. Była już szefową parlamentu w poprzedniej kadencji.

Wydawało się, że wybory przewodniczącego będą pewną wskazówką dla kierunku tworzenia przyszłej koalicji rządzącej. W pierwszej turze każda grupa zgłaszała własnego kandydata. Układ sił rozdzielił się jednak pomiędzy trzy bloki podobnej wielkości – lewicy, „macronistów” i narodowej prawicy. Pierwszą turę wygrał zgłoszony przez Front Ludowy (NFP) komunista Andre Chassaigne (200 głosów), drugi był kandydat narodowy z RN Sébastien Chenu (142 głosy), a trzecia „makronistka” Yaël Braun-Pivet (124). Przed II turą kandydaci Republikanów Philippe Juvin (48 głosów) i niezależnej lewicy – Naïma Moutchou (38) zdecydowali się wycofać swoje kandydatury. W głosowaniu brało udział 574 posłów, ale wymagana większość bezwzględna wynosiła 285 głosów.

W czasie głosowania doszło do nieprzyjemnych incydentów. Przy urnie zajął miejsce beniaminek parlamentu, czyli najmłodszy poseł, przedstawiciel narodowców – Flaviena Traveta. Część posłów odmówiła mu podania ręki po wrzuceniu głosu do urny. Takie niekulturalne zachowanie zaprezentowali głównie posłowie LFI, ale też obozu prezydenckiego.

W II turze ustępująca przewodnicząca Zgromadzenia Narodowego Yaël Braun-Pivet (prezydencki obóz „Anseble”) zajęła pierwsze miejsce z 210 głosami poparcia. Jej lewicowy konkurent André Chassaigne (PCF) uzyskał 202 głosy, a kandydat Zjednoczenia Narodowego Sébastien Chenu zamknął podium ze 143 głosami. Do wyboru przewodniczącego parlamentu potrzebna była więc trzecia tura z udziałem już tylko tej trójki kandydatów. Tym razem procedura została uproszczona i w trzeciej turze wystarczała już zwykła większość. Przewodniczącym parlamentu zostawał po prostu kandydat z największą ilością głosów. Wygrała wspomniana Yaël Braun-Pivet (221 głosów), przed komunistą Chassaigne (207) i kandydatem Zjednoczenia Narodowego Chenu (143).

Podziały pozostały. Każdy z bloków nadal szuka kandydata na nowego premiera. Lewica jest mocno podzielona i ostatnio mówiło się nawet o zorganizowaniu wewnętrznych prawyborów na kandydata. Z kolei obóz prezydencki manewruje pomiędzy centrum a niektórymi partiami Frontu Ludowego i szuka możliwości utworzenia szerszej koalicji, ale bez LFI na lewicy i RN na prawicy.

Obecnie w parlamencie Francji powstało 11 grup politycznych, czyli o jedną więcej niż w poprzedniej kadencji. Przekładając bloki na poszczególne partie, największy klub tworzy Zjednoczenia Narodowe (RN) – 126 posłów. Zbuntowana Francja (LFI) ma 71 deputowanych. Grupa Lewicy Demokratycznej i Republikańskiej to 17 posłów, Ekolodzy społeczni (Zieloni) – 38, Socjaliści – 62, grupa Libertés, niezależnych i terytoriów zamorskich liczy 21 deputowanych. Dalej są partie obozu prezydenckiego: Demokraci – 35 posłów, „Anseble pour la

République" (Razem dla Republiki) – 87 i Horyzonty – 26. Centrowi Republikanie, którzy odmówili aliansu z Marine Le Pen, mają grupę liczącą 41 posłów, Republikanie, którzy podjęli współpracę z RN (klub A Droit!), mają ich 16. Zjednoczenia Narodowe zdobyło 123 mandaty i jest jeszcze grupa 8 posłów niezależnych.

73 proc. Francuzów nie chce rządów Nowego Frontu Ludowego

Tymczasem według sondażu Odoxa-Backbone dla „Le Figaro”, Francuzi w większości odrzucają hipotezę utworzenia rządu przez lewicę. Nie chcą przede wszystkim nominacji szefa Zbuntowanej Francji Jeana-Luca Mélenchona na stanowisko premiera. Dlatego Front Ludowy szuka wspólnego kandydata i spore szanse miała tu deputowana... komunistyczna. Z drugiej strony Macron chętnie „wyciągnąłby” z Frontu np. socjalistów i Zielonych. Na razie politycy lewicowego Nowego Frontu Ludowego żądają wyznaczenia nowego premiera z ich szeregów, ze względu na najlepszy wynik wyborczy tej koalicji. Jednak Macron w „Liście do Francuzek i Francuzów” uznał wybory „za nierozstrzygnięte” i zaapelował o utworzenie większości „republikańskiej” z posłów jego obozu, części lewicy (PS i Zieloni), a być może ze wsparciem centrowych Republikanów.

Jak wynika z badania Odoxa-Backbone, 61 proc. Francuzów twierdzi, że jest „niezadowolona z obecnej konfiguracji parlamentu”. Taką opinię wyraża aż 91 proc. zwolenników Zjednoczenia Narodowego. Zadowolonych jest za to aż 82 proc. wyborców Zbuntowanej Francji (LFI), 70 proc. socjalistów i 62 proc. wyborców Zielonych (EELV). 73 proc. respondentów odrzuca jednak pomysł utworzenia rządu pod egidą wyłącznie Nowego Frontu Ludowego. Prawie połowa Francuzów opowiada się za powstaniem właśnie jakiegoś rządu koalicyjnego „jedności narodowej”.

Alians obozu prezydenckiego z lewicą, ale bez LFI, popiera 43

proc. ankietowanych. Podobny wynik dotyczy sojuszu obozu Macrona z Republikanami. Pomysł wykluczenia z koalicji rządowej LFI popierają nawet wyborcy innych partii lewicy (69 proc. sympatyków PS i 75 proc. Zielonych). „Koalicja republikańska” z udziałem skrajnie lewicowej LFI, znalazłaby poparcie jedynie 40 proc. Francuzów. Jeśli chodzi o nazwiska premiera, w tym sondażu najpopularniejszym kandydatem był socjalista Raphaël Glucksmann (aprobata 34 proc.), który wyprzedził MSW Géralda Darmanina i szefa PS Oliviera Faure’a. Przywódcę Zbuntowanej Francji Jeana-Luca Mélenchona w roli premiera widzi tylko 15 proc.

Czy Jean-Luc Mélenchon jest trockistą?

Skoro o Mélenchonie mowa, to może to być polityk niebezpieczny. Jego Zbuntowana Francja (LFI) jest najsilniejszą partią Nowego Frontu Ludowego, czyli koalicji lewicy francuskiej. Jean-Luc Mélenchon w młodości zaczynał jednak od trockizmu. Ten odłam komunizmu, którego ojcem jest Lew Trocki, zakłada w celu zdobycia władzy „marsz przez instytucje”, w tym ukrywanie swojej prawdziwej tożsamości politycznej i przejmowanie władzy pod „obcą flagą”. Tutaj warto dodać, że tego typu zarzuty pojawiają się nad Sekwaną nie po raz pierwszy. Podobne sugestie padały np. pod adresem premiera Lionela Jospina, który też w młodości zaczynał karierę polityczną od trockizmu.

72-letni Mélenchon to skrajny lewak, ale zdolny trybun ludowy i przywódca radykalnej lewicy, który marzy o wejściu do Pałacu Elizejskiego w 2027 roku. Jako prezydent zamierza obalić kapitalizm i wysadzić w powietrze instytucje państwa. Także dokonać „kreolizacji” społeczeństw przez ściąganie nowych migrantów. Sugestie na temat trockizmu Mélenchona ukazały się w dzienniku „Le Figaro”. Gazeta przywołuje tu opinię znanego historyka Stephana Courtois, który nie ma wątpliwości, że

Mélenchon realizuje strategię przejęcia władzy charakterystyczną dla trockizmu. Courtois to współautor „Czarnej księgi komunizmu”. Od lat obserwuje działania skrajnej lewicy we Francji i dziś złośliwie mówi, że „kiedy Chiny, Rosja, Korea Północna, Wietnam i Kuba wyrzekną się ideologii marksistowsko-leninowskiej, Francja pozostanie ostatnim komunistycznym krajem na świecie”. Jednak w końcu to „kolebka rewolucji” i tubylcza lewica widzi się nadal w roli jej spadkobierców.

Nawet styl przemówień Jean-Luca Mélenchona ma przypominać takich rewolucjonistów jak Robespierre czy Saint-Just. Kiedy mówi o „przekształcaniu zbuntowanego narodu w naród rewolucyjny”, można się poważnie zastanawiać, gdzie naprawdę leży największe zagrożenie dla Europy i Francji?

Autorstwo: Bogdan Dobosz

Źródło: NCzas.info